Nr. 162 Kraków, Piątek dnia 20 Lipca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8. kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10. kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ekscelencjo, Ministrze Rodaku!

Przerywać wypoczynek upragniony i niepokoić gościa w czasie, gdy tenże chce o wszystkiem zapomnieć, a wzdycha tylko do *dolce far niente*, jest rzeczą niekoniecznie przyzwoitą, ale nas, w Krakowie, przynagla do tego ostateczność! Wielkie zasługi, jakie położyłeś, Ekscelencjo, pod względem religijnego wychowania młodzieży, a które znalazły najwyższy poklask nawet u Jego Świętobliwości, Leona XIII, napełniają nas niezachwianą nadzieją, iż, hołdując zasadzie rzymskiej: *mens sana in corpore sano* — poprawisz także jak najprędzej, a radykalnie, nasze opłakane stosunki szkolne, urągające przepisom hygenicznym i uwłaczające godności państwa, którego, Ekscelencjo, jesteś ministrem oświaty.

Wasza Ekscelencja łatwo się domyśli, że chcemy mówić o stosunkach szkół średnich w Krakowie, szkół, zostających pod opieką dzisiejszego rządu, wielce nam sprzyjającego. Po dziesięcioletnich układach, po zabiegach, odsyłaniu spraw od Annasza do Kajfasza, tj. z Rady miasta Krakowa do pp. delegatów, od tychże do Rady szkolnej krajowej, ze Lwowa znów do Wiednia, do ministerstwa oświaty — to ostatnie porozumiewało się najmniej 10 razy z ministerstwem skarbu — sprawa tłukła się po biurach, deputacje gimnazjalne i szkoły realnej ciągle biadały, raz nawet Rada miasta Krakowa postawiła się twardo i część szkół zamknęła ze względów zdrowotnych, aby je wkrótce, z polecenia p. Nastnika, na nowo otworzyć, — otóż po tem dziesięcioleciu, bogatem w rozmaite wypadki, uchwalono wreszcie, zwłaszcza, że i Koło polskie uznało tę sprawę za krajową, przystąpić do budowy gmachów szkolnych.

Teraz jednak, gdy już ostatnią przeszkodę przy pomocy umyślnej deputacji usunąć zdołano, ma w roku bieżącym rozpocząć się budowa tylko jednego, powtarzamy jednego gmachu tj. gimnazjum przy ul. Loretańskiej; gimnazjum zaś Sobieskiego, bogate dziś w takie choroby, jak: odra, szkarlatyna i mums, może jeszcze poczekać do roku przyszłego, pomimo, iż biedna gmina miasta Krakowa zgodziła się kredytować Wysokiemu skarbowi państwa cenę kupna w kwocie 45.000 złr. do roku przyszłego!

Ekscelencjo, Ministrze! Bawiąc na Woli, jakby na przedmieściu Krakowa, racz zająć się sprawami szkół średnich w imieniu wszystkich mieszkańców tego grodu, — gdzie kończyłeś studja gimnazjalne, jako uczeń gimnazjum św. Anny; gdzie uczęszczałeś na wydział prawniczy, by z niego wyjść w wieku dojrzałym, jako dziekan wydziatu i rektor wszechnicy, — błagamy Cię najusilniej, abyś raczył wezwać tu teraz szefa sekcyjnego, p. dra Rittnera i prezydenta Rady szkolnej krajowej, p. dra Bobrzyńskiego, a po zaproszeniu w skład komisji p. delegata Laskowskiego i nadinżyniera p. Sarego, jako naczelnika budownictwa rządowego, byś zbadał na miejscu stosunki i polecił:

1) Rozpocząć natychmiast nietylko budowę gimnazjum realnego w ulicy Loretańskiej, lecz i gimnazjum Sobieskiego w ulicy Sobieskiego na gruntach od p. Konrada Wentzla zakupionych, tak, by obiedwie budowy w tym roku stanęły pod dachem, a w r. 1895, w dniu 1 września były oddane na cele szkolne. Budowa we własnej administracji okaże się najlepszą i najtańszą, szczególnie ze względu na pośpiech.

2) Każ przeprowadzić rokowania z konwentem OO. Dominikanów o natychmiastową dobudowę całego skrzydła nowego dla gimnazjum św. Jacka, aby skrzydło to nowe było oddanem zarządowi gimnazjalnemu już z dniem 1 września 1895.

3) Każ zakupić place pod budowę gimnazjum św. Anny, skoro już w ministerstwie zapadła uchwała, iż to gimnazjum, imienia Nowodworskiego, będzie użytem na rozszerzenie bibljoteki Jagiellońskiej. Zwracamy przytem uwagę, że im później to nastąpi, tem place będą droższe.

Ekscelencjo! trzy dni wystarczą, abyś Kraków i jego mieszkańców uszczęśliwił.

Niech iskra telegraficzna poprawi, co biurokratyzm zepsuł, a więc powtarzamy naszą prośbę: zaproś telegraficznie wszystkich na wspólną konferencję i nie zważaj na formalności, jak na nie zważa p. minister wojny, który przy pomocy pp. Judkiewiczów, Juddów (Zotta), Rotkirszów *et tutti quanti* buduje olbrzymie koszary, stajnie i t. p. tworząc całe miasta nowe za rogatką Mogilską i Rakowicką, a czyniąc to, jest pewnym, iż kredyt później przez delegacje uchwalonym będzie. Naśladujmy w tym względzie odwagę p. ministra wojny!

Przeciw anarchistom.

W Izbie francuskiej padły więc już pierwsze strzały w antyanarchistycznej kampanji. Piekąca sprawa i podzwrotnikowy upał — oto zewnętrzna okładka i wewnętrzna treść pierwszego dnia obrad nad ustawą przeciw anarchistom. Ze względu na treść i mimo okładki, szeregi posłów bez szczerb, na galerjach, głowa przy głowie.

Najsamprzód małe preludjum — oto socjaliści hałasują niezadowoleni, że interpelacja dep. d'Ornano nie znajduje posłuchu. Wytaczając jakieś nieprawidłowości, zaszłe w działalności policji na prowincji, zamierzano z góry przygotować teren do debaty, rozumie się na niekorzyść policji.

Pierwsze atuty przeciw projektowanej ustawie wygrywa dep. Boissezin. Najprzód atakuje on policję, zarzucając nieumiejętne jej użycie, pojedynczym jej oddziałom nieharmonijne działanie, wskutek czego nic się nie osiąga. Następnie bryzga rządowi w oczy bombastycznym frazesem:

„Dzisiejszy rząd jest wsteczniejszy, niż monarchja, samowolniejszy i brutalniejszy, niż cesarstwo!“ Zwykle nikt na p. Boisserin'a nie zważa, dziś jednakże przysłuchują się mu uważnie, bo mówi pierwszy. Korzystając z wyjątkowo pomyślnej pozycji, rozdaje cięcia na prawo i na lewo. Socjalistom i konserwatystom przedstawia, że obrzucali zawsze wszystkich republikanów błotem, rządowcom zarzuca tchórzostwo i zagłuszenie sumienia w sprawie panamskiej, wreszcie wypowiada smutną prawdę: „Wina obecnego stanu rzeczy spada na nas wszystkich!“ Szermierkę swoją przeciw ustawie zamyka apelacją do egoizmu i samozachowawczego instynktu deputowanych, przypominając im, że... kij ma dwa końce, czyli, że w danym razie środki, zalecane przeciw anarchistom, mogłyby się skrupić na ich własnej skórze! — Jakie to charakterystyczne, ale smutne zarazem — od anarchji przekonań do anarchji „czynu“ krok tylko jeden! i to wyznanie przebija z mowy pierwszego kontr-mowcy.

Po krytyce ustawy z punktu widzenia prawnego, ze strony konserwatysty Ramela, który oświadczył się jednak za przyjęciem ustawy na czas ograniczony, wstąpił na trybunę przewódca radykałów, Brisson. W piorunującej mowie, przerywanej rzęsistemi oklaskami skrajnej lewicy, gryzł on, szczypał i siekł na wszystkie strony. „Środki, polecone przez rząd, są pogwałceniem naszego wspólnego prawa! — wołał. — Hajże przeciw reakcji!“ Zresztą wytykał zupełnie słusznie niejasną terminologję ustawy. Orzeczenia takie, jak „tajna prowokacja“ i „dowolne środki podburzające“, są po temu, aby delatorstwu i denuncjacji otworzyć wrota na oścież.

Sprawozdawca Lasserre, bronił ustawy przy akompanjamencie śmiechu i przycinków lewicy, ze stanowiska zasadniczego świetnie, ale nie rozproszył obaw co do inkryminowanych szczegółów. Z wielką mocą powiedział między innemi: „Jakąż wolność chcemy ograniczyć? Wolność zbrodni i zachęcania do mordu? Nasza ustawa nie odnosi się do politycznych przestępstw, ale do pospolitych zbrodni!“

Po pięciogodzinnej debacie odroczyła się Izba do dnia następnego. Choć socjaliści jeszcze nie przemawiali, była, jak widzimy, pierwsza utarczka dość żwawa. Namiętna dyskusja dojdzie dopiero wtedy do zenitu, gdy zabiorą głos mowcy socjalistyczni.

Równocześnie z pierwszem czytaniem ustawy francuskiej przeciw anarchistom, odbywały się nad Tamizą w Izbie lordów obrady nad antyanarchistycznym bilem Salisburyego. Pomimo opozycji rządu, który przez usta premiera Rosebery'ego energicznie zwalczał wniosek konserwatywny, utrzymując wbrew twierdzeniu Salisbury'ego, że żaden z ostatnich spisków przeciw obcym rządom nie został obmyślany w Anglji, przyjęła Izba bil antyanarchistyczny 89 głosami przeciw 37 gł. Rezultat ten ma tylko znaczenie teoretyczne ze względu na większość rządową w Izbie niższej.

We Włoszech dzienniki stwierdzają, że ustawy o anarchistach już teraz skutkują, jakkolwiek jeszcze w życie nie weszły. Anarchiści znikli z przeważnej części ognisk anarchistycznych. Niektórzy wynieśli się za granicę, główny ich zastęp zaś tylko zmienił miejsce pobytu w nadziei, że zachowując się cicho, ujdzie czujności policji. Jak z Genuy donoszą, przed strażnicą fortu Coronata rzucono bombę dynamitową, która pękła

i jednego kaprala zabiła, a jednego sierżanta zraniła. Sprawca umknął.

Kongres polskich pedagogów.

Lwów 18 lipca.

Na wczorajszych posiedzeniach sekcyjnych Kongresu omawiano następujące referaty: „O znaczeniu gimnazjow realnych“ (ref. dr Maurycy Meciszewski). „O potrzebie tworzenia w Austrji realnych gimnazjów, jako jednolitych szkół średnich“, (ref. radca br. Trzaskowski). „Czy egzamin dojrzałości, zdawany po ukończeniu szkoły średniej, odpowiada swemu celowi w formie obecnej“ (ref. dr Majchrowicz). „O religijno-moralnem wychowaniu młodzieży szkolnej“, (ref. Józefa Kubiczka). „Czy w elementarnem nauczaniu dzieci do lat 12 w ogóle, a dzieci polskich w szczególności, powinien przeważać kierunek humanistyczny, czy realny“, (ref. Szlesinger).

W sekcji V. omawiano nadto referaty: dra O. Bujwida „O potrzebie znajomości higjeny dla młodzieży w różnych zawodach;“ Rom. Vetulaniego: „O ile szkoła średnia obecna może przyczynić się do fizycznego wykształcenia młodzieży“, wreszcie „O krótkowzroczności, jako chorobie wieku“. (ref. dr Teodor Bałłaban) i „O higjenicznem urządzeniu izby szkolnej“, (ref. dr Szpilman).

Dziś rano, odbywały się w dalszym ciągu posiedzenia sekcyj. W sekcji I. i II. prof. Geciów z Rzeszowa miał odczyt „O zmianach, jakie należy zaprowadzić w przepisach egzaminacyjnych dla kandydatów zawodu nauczycielskiego w szkołach średnich“. Po dyskusji nad tym odczytem, wyrażono życzenie, iż należy ściśle określić wymagania egzaminacyjne, a nadto. iż w Uniwersytecie trzeba podawać kandydatom całość przedmiotu. Z powodu odczytu dra Trzaskowskiego, uchwalono rezolucję: „Kongres pedagogów uznaje za potrzebne zaprowadzenie realnych gimnazjów obok istniejących już szkół gimnazjalnych i realnych“. Prof. Mańkowski mówił „O potrzebie, zadaniu i zakresie umiejętnej pedagogiki w programie nauk uniwersyteckich“. Po dyskusji zgromadzeni uchwalili wnioski, przedstawione przez prelegenta.

Rektor Dziwiński miał odczyt p. t.: „Studja politechniczne a wykształcenie humanistyczne“ i postawił dwie rezolucje: „1) Kongres pedagogów polskich wyraża życzenie, aby zdolniejsza młodzież polska, w interesie kraju naszego garnęła się liczniej, niż dotąd, na studja techniczne; 2) Kongres pedagogów polskich uznaje za potrzebne, aby na politechnikach udzielano w większej mierze, niż dotychczas, nauk humanistycznych, a na Uniwersytetach, by wykładano encyklopedję nauk technicznych“. Oba wnioski uchwalono.

W sekcji IV wygłosili odczyty: p. M. Bąkowska „O nauce dziejów ojczystych“. Maciołowski „O potrzebie zakładów wychowawczo-naukowych dla zaniedbanych dzieci wobec przymusu szkolnego“, M. Baranowski „O potrzebie zakładów naukowych dla dzieci słabo rozwiniętych“, p. Sz. Parasiewicz „O potrzebie zakładania ochron wiejskich i miejskich dla biednej dziatwy w wieku przedszkolnym“ i p. Jul. Nowakowski „O potrzebie zespolenia i ożywienia rozstrzelonej pracy Towarzystw, mających na celu oświatę ludu“. W dyskusji nad temi referatami zabierali głos pp.: ks. Czartoryski, St. hr. Badeni, p. Niedziałkowska, Bąkowska, prof. Rawer, Zabierzewski i wielu innych.

W końcu prof. Rawer postawił dwie rezolucje: „1. że Kongres uznaje za potrzebne wydanie taniej a treściwej historji polskiej dla dzieci w pierwszych latach nauki szkolnej; i 2) że Kongres uważa za potrzebne wydanie popularnej a bardzo treściwej i taniej historji polskiej dla naszego ludu“. Obie rezolucje uchwalono.

Z WYSTAWY.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lwów, 18 lipca.

Od tygodnia liczba gości wystawowych wzmogła się znacznie i wieczorami przy kołowrotach nie notują już drobnej cyfry trzech, czterech tysięcy. Wczoraj np. w dzień powszedni, ącz nadzwyczajnej atrakcji na placu nie było żadnej, przy pięknej pogodzie zwidziło Wystawę blisko dziesięć tysięcy osób. Dziś rozpoczyna się Zjazd literatów i dziennikarzy. Mnóstwo uczestników bądź już przybyło do Lwowa, bądź przyjeżdża w ciągu dnia dzisiejszego. Prócz polskich pisarzy, między innymi, przyjechał już p. Jarosław Vrchlicki z Pragi i zaraz w towarzystwie p. Jelinka zwidzał Wystawę, przyjmowany nader serdecznie. Z Pragi również przybył p. Szubert, dyrektor czeskiego *Divadla* narodowego.

Raut świetny odbył się wczoraj u księstwa Jerzych Czartoryskich dla członków Zjazdu pedagogicznego. Obszerne salony zapełnili przeważnie przedstawiciele świata nauczycielskiego w liczbie około 200 osób. Panowie pobici z kretesem na wczorajszem posiedzeniu Kongresu pedagogicznego *in puncto* emancypacji kobiet — czy jak chce dyr. Rybowski — niewiast, próbowali tu dalej walkę słowną toczyć. Wieść niesie, że i na tym terenie spotkała ich porażka, co zresztą wobec wymowności pań, było z góry do przewidzenia. Uprzejmość i gościnność szan. gospodarstwa załagodziła waśń „socjalną“ między płcią męską a żeńską i uczestnicy wczorajszego zebrania we wdzięcznej pamięci zachowują miłe chwile, spędzone w domu księcia prezesa.

Wczoraj komitet obywatelski obradował nad sposobem przyjęcia licznej wycieczki gości węgierskich, i wybrał ściślejsze grono osób, które porozumie się w tej mierze z lwowską Radą miejską.

W dyrekcji Wystawy poruszony został projekt urządzenia na boisku gimnastycznem na placu wielkiej tomboli, ze znaczną ilością wygranych, na które złożą się piękne przedmioty, na Wystawie zakupione.

Wiec organistów, odbyć się ma we Lwowie w czasie Wystawy. Myśl tę poruszył *Dwutygodnik organistowski*, wychodzący w Jarosławiu.

ZE LWOWA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lwów, 18 lipca.

(N. T.) Od stycznia r. 1895 poczną w naszym kraju obowiązywać nowe opłaty konsumcyjne; idzie więc o to, jak urządzić ich pobór, by obie strony interesowane nie poniosły szkody lub krzywdy, czyli, żeby funduszowi krajowemu zapewniony został możliwie wielki dochód, a produkcja wolną była od ucisku i szykan. Zwołana w tym celu ankieta skończyła wczoraj swe obrady. Objęcie poboru przez Wydział krajowy we własną administrację uznano za nader niekorzystne; producenci odmówili stanowczo objęcia poboru na siebie; pozostało więc wydzierżawienie, a to bądź drogą licytacji, bądź za pośrednictwem dyrekcji funduszów propinacyjnych. Ponieważ jednak dyrekcja wymaga, by każdy dzierżawca zapewnił jej 20% sumy dzierżawnej, tytułem czynszu za opłaty konsumcyjne, takie zaś szablonowe traktowanie wszystkich dzierżawców, bez względu na wielkie różnice między wartościami owych opłat, nie byłoby ani uzasadnione, ani sprawiedliwe — więc uchwalono porozumieć się z dyrekcją i skłonić, by czynsz stosowała do istotnej wartości opłat w miejscowościach poszczególnych. Nad tą „informacją“ zastanowi się jeszcze Wydział kraj.

W sprawie konfliktu między hr. Milewskim i prof. Sokołowskim Mar., o „Stańczyku“ Matejki, winien jestem dodać, iż opinja podzieliła się na dwa wprost przeciwne obozy. Zapatrywaniom jednego dałem wyraz w onegdajszej korespondencji; drugi twierdzi, iż obraz wcale nie był „czyszczony“ jakimkolwiek płynem i nie jest wcale zniszczony, a prof. S. żadnej winy nie ponosi, gdyż nie był nawet obecny przy „odkurzaniu“ obrazu, czego dokonał niejaki p. Sternschuss. Notując i te głosy dla dowodu mojej przedmiotowości i bezstronności sprawozdawczej, notuję zarazem, że o właściwym stanie rzeczy dowiemy się niebawem z orzeczenia artystów-malarzy, powołanych do komisji rozjemczej, na którą hr. Milewski ostatecznie się zgodził, pod warunkiem, iż złożą ją wyłącznie sami artyści.

Dziś wieczorem witać będziemy miłych gości — uczestników drugiego Zjazdu polskich literatów i dziennikarzy. Rozkupiono już blisko 200 kart udziałowych; wnosząc z tego, sądzić można, że Zjazd wypadnie świetnie i pod względem liczby członków; jak wiadomo bowiem, do passyj naszych należy „spuszczanie się“ ze wszystkiem zawsze na ostatnią chwilę; zapewne więc i tym razem najwięcej zgłoszeń wpłynie tuż przed otwarciem kongresu. Publikacje, które Koło lit. art. z powodu Zjazdu zapowiedziało, już opuściły prasę. Pierwszy tom „Pamiętnika“ zredagowany bardzo starannie i umiejętnie przez dra Henryka Biegeleisena, obejmuje 24 referaty, wszystkie, o ile w czas do druku nadesłane zostały. Książka to ciekawa i dla szerszego ogółu, porusza wiele kwestyj aktualnych, zajmuje i poucza. Wydana równocześnie „Bibliografję literatury ludowej“ z ostatnich lat 50 jest pierwszą u nas pracą tego rodzaju, pierwszą próbą rzeczonego ugrupowania wydawnictw dla ludu na całym obszarze polskim; można w szczegółach odnaleźć pewne usterki i braki, lecz niepodobna odmówić uznania całości, trafnie pomyślanej a wykonanej, w danych warunkach, bardzo sumiennie.

Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń 18. lipca.

Muszę wrócić raz jeszcze do tutejszej sprawy wszechnickiej. Jakże bowiem można ją ominąć, jeśli cała tutejsza prasa żydowska od trzech dni nią się zajmuje bez przerwy, a główny organ *Allianse israelite universelle*, czyli, jak go tu zowią „żydowska z *Fichtegasse*“, mianowicie *N.Fr. Presse* poświęca tej sprawie w dzisiejszym swoim numerze siarczysty artykuł wstępny. Rzecz idzie o to, czy senat akademicki nie poszedł za wskazówkami prasy żydowskiej, nie poddał się jej rozkazom, lecz działał w sprawie profesora Nothnagla samoistnie i sprawiedliwie. Najprzód sierdziły się tutejsze żydowskie dzienniki, iż senat akademicki rozszerzył śledztwo i na profesora dra Nothnagla. Złość ta zamieniła się jednak w wściekłość, kiedy senat akademicki ogłosił wynik śledztwa przeciwko studentom i zawyrokował, iż obok kilku chrześcijańskich studentów, którzy wzięli czynny udział w demonstracji przeciwko prof. drowi Nothnaglowi, relegowani są także trzej żydowscy słuchacze wydziału lekarskiego, właśnie ci, którzy stali na czele „hecy“ przeciwko rektorom Vragussyemu i Zechmeistrowi w tutejszem ochotniczem towarzystwie ratunkowem. Bezczelność żydowska dosięga szczytu w wymienionym artykule wstępnym *N. Fr. Presse*, która bez ogródki, chociaż tylko między wierszami, zarzuca antysemityzm senatowi akademickiemu, zowie wyrok jego niesprawiedliwym, bezcześci wiedeńską wszechnicę, przepowiada jej upadek i żąda rabulistycznie od ministerstwa oświaty, jako zwierzchniej władzy, żeby wybór senatu zniósł a wszystko to z powodu trzech żydowskich studentów, którzy istotnie byli powodem wszystkich zajść na tamtejszej wszechnicy i którzy terorystycznie, jak dowiedzionem zostało, zmuszali swoich współwyznawców do solidarnego wystąpienia przeciwko zarządowi towarzystwa ratunkowego, który to zarząd w poczuciu sprawiedliwości wystąpił tylko przeciwko protekcjonalizmowi żydowskiej przewagi w tej instytucji. Wszak dr Vragussy jest głosikiem „stowarzyszenia dla zwalczania antysemityzmu“, a jako taki, nie może być żadną miarą posądzonym o nieprzyjaźń ku żydom. Jak dalece szedł żydowski teroryzm, wystarczy przytoczyć, iż jednemu żydowskiemu studentowi. który „manifestu“ żydowskich adeptów Eskulapa podpisać nie chciał, zaprzestano dawać marki na obiady, a drugiego żydowskiego studenta, pełniącego służbę stenografa w kancelarji tutejszej filji *Alliance israelite* pozbawiono z tego samego powodu chleba, wydalając go natychmiast.

W tutejszej prasie zaszły niektóre dość zajmujące zmiany. Oto *Deutsche Zeitung*, która znajdowała się zupełnie w ręku żydów. pod kierownictwem dra Auspitzera, przeszła na własność niemieckich narodowców barwy Steinwendera, przez co przestała być organem żydowskim. Będzie ona

nawet nieco antysemicko zabarwioną. W *Wiener Tagblatt* zmniejszono także dotychczas wszechpotężny wpływ żydowski, wydalając z redakcji głównych działaczy żydowskich, braci doktorów Fischauerów. P Schepsa usunięto także z głównego redaktorstwa, t. j. ograniczono jego władzę, chociaż pozostaje on nadal w sztabie redakcyjnym.

Donosiłem swojego czasu o dowozie mięsa z Australji na tutejszy targ. Odbyte próby stwierdziły, iż mięso to, które zupełnie zamrożone odbywa podróż trzymiesięczną na oceanie, przybywa w zupełnie dobrym stanie. Na tutejszym targu znajduje więc zbyt dobry, dlatego z czasem należy się spodziewać znacznie większego dowozu tego mięsa. Obecnie słychać, iż przedsiębiorcy przywozu mięsa z Australji czynią starania, żeby mięso australskie używanem było dla prowjantowania armji. Intendanturze przedłożono już ofertę. Byłby to jednak cios dla austrjackich hodowców bydła, a trafiłby także dotkliwie i Galicję. Dla tego bardzo jest pożądanem, żeby nasi członkowie delegacji, która zbierze się w połowie września, zwrócili na tę sprawę baczną uwagę i już teraz nią, na podstawie swoich osobistych stosunków z ministerstwem wojny, gorliwie się zajęli, gdyż każda zwłoka jest w danym razie niebezpieczną. *Swój.*

Echa kąpielowe.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wörishofen 12 lipca.

Znane są każdemu, więcej inteligentnemu człowiekowi, jeżeli nie osobiście, to przynajmniej ze słuchu, z opisów, przedstawienia pasyjne męki Chrystusa Pana w Oberomergau; ale zapewne mało jest bardzo takich, którzyby wiedzieli, że i w drugiej miejscowości bawarskiej, mianowicie we wsi Waal, odbywają się przedstawienia te same co lat dwanaście. Jakoż w roku bieżącym przypadł właśnie ten perjod na czas 24 i 27 maja, 3, 10, 17, 24 i 29 czerwca, oraz 1, 4, 8, 15, 22, 26 i 29 b. m., na żądanie zaś księdza prałata Kneipa, w dniu 9 b. m. urządzono przedstawienie nadzwyczajne dla kuracjuszów wörishofeńskich. Kto pragnął uczestniczyć w wycieczce do Waal, zapisywał się w biurze „Kneipvereinu“ (przedstawienie mogło być dane, jeżeli zbierze się przynajmniej stu amatorów), więc i ja się zapisałem. Niestety, wszystkie omnibusy, powozy i wszelkie wehikuły, tak szybko zostały pozamawiane przez liczną publiczność tutejszą, że już żadnego z nich dostać nie mogłem. Piechotą iść do Waal, odległego o dwie godziny drogi, za daleko mi było, straciłem zatem nadzieję zobaczenia rzadkiego i ciekawego widowiska, ale z tem wszystkiem o 6-tej z rana wyszedłem, na chybił trafił, na drogę i dobrze zrobiłem. Bo oto ujrzałem olbrzymi wóz, podobny do naszych polskich wozów drabiniastych, z tą różnicą, że w miejsce drabin ściany szczelnie są z desek zbite; wóz, umajony zielonemi wstęgami kolorowego papieru, a zaprzężony w parę olbrzymich, tłustych, w rodzaju meklemburgskich koni chłopskich, z których każdy przedstawia wartość 700 co najmniej marek. Spytałem „bauera“, czy jedzie do Waal'u i czy możnaby się z nim zabrać, otrzymałem odpowiedź twierdzącą, zapłaciłem zatem markę i zająłem miejsce na jednej z ławek, przymocowanych wzdłuż boków, oraz w tyle i z przodu, wysłanych workami, wypchanemi sianem, w rodzaju materaców. Niebawem cały wóz napełnił się pasażerami płci obojga, tak, że znalazło się na nim razem 24 osób, nie licząc furmana. Więc niby żydzi na jarmark, powlekliśmy się w drogę, gdyż szwabi tutejsi, zwłaszcza z ciężarem, jadą wolno, jakby wołami; gdy zaś przyszło jechać pod górę, gospodarz i pasażerowie, na żądanie pierwszego, wysiadali i szli piechotą. Dzięki równinie, raz tylko musieliśmy odbyć taką pieszą peregrynację, ale mimo to, wlekliśmy się szkaradnie, że ci, co wyszli pieszo z Wörishofu, daleko wcześniej, niż my, stanęli na miejscu. Minąwszy ładnie zabudowane wsie (wszystkie domy chłopskie murowane, piętrowe pod dachówką): Stockheim, Weicht, Weinhausem, Ingen, stanęliśmy w Waal przed samą 9-tą zrana i udaliśmy się zaraz do teatru obszernego, jakim u nas niewiele miast pochwalićby się mogło. Publiczności zastaliśmy taką już chmarę, że żadnego miejsca do siedzenia numerowanego dostać nie było można i trzeba było brać stojące. Ja, na szczęście, poradziłem sobie, wynająwszy krzesło.

Artyści i artystki amatorzy, wszyscy z miejscowych włościan i włościanek, kostjumy śliczne, podług starożytnych wzorów hebrajskich i rzymskich sporządzone, a nadewszystko gra wyborna, chóry dobrane, deklamacja dobra i wyraźna, dekoracje ładne i mechanizm dobrze urządzony. Dramat też ten pasyjny niepodobna, ażeby człowiekowi najsilniejszych nerwów łez z oczów nie wycisnął.

Nie licząc chórów i prologów, przed każdą sceną powtarzanych, składa się on z 10-ciu części, jak je zaś nazwać, aktami czy też scenami, trudno określić, bo odbywa się to wszystko bez żadnych przerw i antraktów — jedno po drugiem. Tylko w czasie prologów (deklamacyj i chórów) następuje zmiana dekoracyj przy kurtynie spuszczonej na chwilę po za chórami, (deklamatorowie i chóry umieszczane są na samym przodzie sceny). Szczególnie pięknie były oddane epizody, gdy do modlącego się Pana Jezusa zstępował anioł z obłoków z kielichem w ręku, Wieczerza Pańska, Zdjęcie z krzyża i Zmartwychwstanie, oświetlone ogniami bengalskiemi. Najtrudniejszem, a zarazem najwięcej męczącem musiało być zadanie amatora, przedstawiającego Chrystusa Pana, bo wisi np. na krzyżu między łotrami, pośród błyskawic i grzmotów, a mimo to odgrywać tak znakomicie rolę w tak niewygodnej pozie, nie musi być łatwo i przyjemnie. Kulminacyjny punkt dramatu, to chwila gdy Chrystus wymawia owe pamiętne słowa: Eli! Eli! lama Sabaktani. Postać Matki Boskiej choć trudna, także bardzo dobrze była odwzorowaną. Amatorka przy swej piękności kobiecej i przyjemnym głosie, znakomicie przedstawiła straszne cierpienie i boleść Najświętszej Bogarodzicy nad śmiercią syna. Przedstawienie skończyło się o godz. 12 w południe, poczem spektatorowie rozeszli się: jedni na posiłek, inni zaś na zwidzenie groty odległej o pół godziny drogi, na koncerty odbywające się w piwiarniach ogródkowych i dla użycia tym podobnych przyjemności. Wreszcie o 3. po południu odjechali z powrotem gwarno do Wörishofen.

Jak zwykle tak i w obecnym roku przebywa tu bardzo dużo kuracjuszów, a pomiędzy nimi biskup z Włocławka, ksiądz Bereśniewicz, arcy-książę Salwator ze Lwowa, syn prezydenta rzeczypospolitej brazylijskiej, następca tronu perskiego, dr medycyny Dumas z Paryża — podobno potomek sławnego powieściopisarza i wiele innych wybitniejszych osobistości. Ameryka w tym roku znaczny zastęp kuracjuszów dostawiła. O mieszkania łatwiej niż w roku zeszłym z powodu przybycia nowych will i powiększenia Kurhauzu.

Mieliśmy tu także w zeszłym tygodniu dwa koncerty, pierwszy w sali Luidpolą, rozpoczęty odczytem panny Marji Malewicz o „Żmiechowskiej“, poczem śpiewała pani Sinkiewicz z Krakowa, resztę programu wypełnili cudzoziemcy. Dochód cały z tego koncertu w połowie dla biednych Polaków, zostających tu na kuracji. Z drugiego koncertu w sali Hagemillera, ze współudziałem pani Sinkiewicz, biedni Polacy otrzymali 100 marek, a resztę biedni niemieccy. Urozmaicają także pobyt tutejszych kuracjuszów i inne koncerty, lecz gdy takowe wyłącznie bywają dawane na korzyść samych koncertantów, nie wspominam o nich obszerniej.

Prezydent Stanów Zjednoczonych.

Ostatni numer czasopisma amerykańskiego *Harper's Magasine*, zawiera ciekawy artykuł pt. „Prezydent u siebie“.

Zajmujące to studjum, ogłoszone zostało drukiem jednocześnie w Nowym Jorku i Londynie na kilka dni przed tragiczną śmiercią Carnota — posiada więc z tego względu pewną cechę aktualności. W chwili, gdy nowy prezydent Rzeczypospolitej francuskiej przesiedla się do pałacu Elizejskiego, interesującemi mogą być szczegóły, jak jego kolega żyje z tamtej strony Oceanu.

Chateaubriand, podczas swej podróży po Ameryce, był niezmiernie zdziwiony pierwszem spotkaniem z Waszyngtonem. Pod wpływem wspomnień, jakie pozostawiła we Francji, pełna patrjarchalności dobroduszność Franklina, autor René'go spodziewał się znaleźć starożytną prostotę Fabrycjuszów i Cyncynatów, wskrzeszoną z tamtej strony Oceanu i doznał zupełnego zawodu. Zamiast wejść pod dach chaty jednego z tych dawnych konsulów rzymskich, którzy porzuciwszy urząd, powracali do pługa, znakomity pisarz francuski przyjęty został na dworze wielkiego pana starej daty. Założyciel Rzeczypospolitej amerykańskiej żył jak książę panujący.

Jefferson zniósł wszystkie przepisy etykiety, zaprowadzone przez swego sławnego poprzednika, i zwyczaje w Białym Domu doprowadził do większej harmonji z instytucjami i usposobieniem ludności.

Dzięki jemu, ścisła prostota stała się obowiązującą w Białym Domu, a następcy Jeffersona, po większej części jenerałowie skromni, którzy pokończyli po lat 60, nie mieli ochoty naginać się do ceremonjału, bez którego obywali się przez całe życie i zachowali z etykiety tylko to, co ich broniło przed natarczywością reporterów.

Biały Dom jest dziś do pewnego stopnia więzieniem, wybornie strzeżonem. Naczelnik państwa nie może wyjść z swej rezydencji, żeby go w tej chwili nie otoczył legjon reporterów, uzbrojonych w ołówki, i fotografów, zaopatrzonych w aparaty błyskawiczne, utrwalające na kliszy w oka mgnieniu osobę i otoczenie prezydenta. Jenerał Grant, którego krewki temperament nie mógł pogodzić się z systemem odosobnienia, stosowanym przez poprzedników, zaznaczył porządek swych rządów postępkiem, pełnym odwagi. Nazajutrz po instalacji w Białym Domu, wyszedł na przechadzkę po ulicy Pensylwanja. Ten mężny czyn, stał się głośniejszym od wszystkich bitew, ktore wydał dowódca armji północnej. Następnych dni bohater z czasów wojny o niepodległość nie uląkł się o tej samej porze wyjść na przechadzkę, a reporterzy dzienników waszyngtońskich tak w końcu przyzwyczaili się do oglądania prezydenta każdego popołudnia z cygarem w ustach i w kapeluszu zaciśniętym na oczy, iż zaprzestali o tych wycieczkach pisać wiadomości, które musiałyby pojawiać się z regularnością chronometra.

Gdyby Cleveland pozwolił sobie dziś zrobić dziesięć kroków na ulicy Pensylwanja, wiadomość o tym wypadku byłaby natychmiast rozesłana do wszystkich dzienników za pośrednictwem telegrafu i tegoż wieczora jeszcze czytanoby o tem na wszystkich krańcach Stanów Zjednoczonych. Nie odważywszy się, jak jeden z jego sławnych poprzedników, skorzystać na wstępie swych rządów z prawa spacerowania, prezydent amerykański, rad — nie rad, z własnej winy musi prowadzić teraz życie zamknięte.

Ten brak swobody jest tem cięższy, ile, że Dom Biały wydaje mu się więzieniem o szklannych ścianach. Jeżeli prezydenta bolą zęby, wiadomość o tem w mgnieniu oka krąży po mieście. Menu objadu prezydenta jest codziennie wiadome wszystkim obywatelom. Stół, przy którym zasiada naczelnik państwa, by objadować z rodziną, i wysokie krzesło, przeznaczone dla najmłodszego dziecka, które, pomimo młodego wieku, zasiada ze starszymi, fotografują ilustracje amerykańskie. Nawet mamka przedstawiana tam bywa w chwili pełnienia swych obowiązków.

Dozór, jaki Amerykanie rozciągają nad gośćmi, lub, mówiąc lepiej, więźniami Białego Domu, nie ma w sobie nic wrogiego. Może swego czasu Yankesi starej szkoły dawali folgę złemu humorowi, że jenerał Garfield, którego koniec miał być tak tragicznym, chce podnieść literatnrę i sztukę, że Arthur zaprasza na wieczory do prezydentury tylko osoby, których zachowanie się i obejście nie pozostawia nic do życzenia. W gruncie rzeczy pierwszemu ani się śniło zostać amerykańskim Medyceuszem, drugi zaś dalekim był od wprowadzenia rygoru etykiety europejskiej.

Amerykanie przedewszystkiem wymagają od

prezydenta jednej rzeczy, mianowicie: by, doszedłszy do władzy, nie zmieniał nic w trybie życia, który prowadził poprzednio. Jeden z prezydentów, który spędził życie na wsi, powołany na zaszczytne stanowisko, nie pozbył się swych przyzwyczajeń i co wieczór, w salonie Białego Domu wypróżniał ze starymi przyjaciółmi kufle cydru, podczas, gdy żona robiła pończochę, pilnując kartofli, które gotowały się przy kominku.

Prezydent, pijący cydr ze starymi przyjaciółmi i prezydentowa, która robi pończochę i gotuje kartofle na marmurowym kominku w wspaniałych salonach Domu Białego, gdzie naczelnik państwa przyjmuje ambasadorów obcych mocarstw — tego rodzaju widok wywołałby zdziwienie nawet w najdemokratyczniejszym kraju w Europie, lecz daremnie starano się ośmieszyć tę patrjarchalność obyczajów Amerykanom, których opowieść o gotowanych kartoflach nie raziła wcale.

Jedni tylko dyplomaci nie chcieli zdać się na łaskę i niełaskę etykiety Białego Domu. Jefferson o mało nie miał wojny z Anglikami za to, że nie zachował przepisów ceremonjału, przyjmując ambasadora króla Wielkiej Brytanji i naraził się na nieporozumienia dość zawikłane z przedstawicielami mocarstw zagranicznych, ponieważ przy obiadach urzędowych upierał się przy wyborze damy według swej fantazji, i nie chciał kierować się w tym względzie obowiązującemi przepisami etykiety.

Dziś sekretarze Białego Domu starają się uprzedzić tegu rodzaju wypadki i przepisy hierarchiczne bywają dość ściśle przestrzegane na przyjęciach, które prezydent niekiedy choć rzadko urządza dla przedstawicieli świata dyplomatycznego, lecz nie trzebaby powracać do epoki dawno ubiegłej, by przypomnieć sobie zajścia bardzo cierpkie, wynikłe z powodu, iż prezydent lub jeden z jego ministrów przyjmował ambasadorów obcych mocarstw w kamizelce.

Jedno tylko z prawideł etykiety, zaprowadzonej przez Waszyngtona, zachowało do tej pory całą siłę. Oto prezydent Rzeczypospolitej nie udaje się z wizytami na zaproszenie osób prywatnych. Tylko ministrowie, członkowie najwyższych sądów i mała liczba wpływowych senatorów, mogą pretendować do zaszczytu przyjmowania u swego stołu naczelnika państwa.

Ze swej strony prezydent Rzeczypospolitej daje u siebie bale i obiady w liczbie bardzo ograniczonej. Zaproszeni do salonów Białego Domu z małemi wyjątkami należą do świata urzędowego.

Starzy republikanie z północy, którzy, gdy idzie o zasady, są nieugięci, domagają się skasowania statku, zwanego z pogardą „jachtem królewskim". A jednak przyjemność żeglowania na „Delphinie" jest jedynem zadośćuczynieniem, jakie obyczaje amerykańskie dają prezydentowi za pracę, kłopoty i poświęcenia. Dzięki temu statkowi Cleveland czasami może wynaleźć sobie ustronne wybrzeże, na którem przez nikogo nie niepokojony, łapie ryby na wędkę.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało koncepistów skarbowych Bron. Dumnickiego i Jul. Fischera, inspektorami podatkowymi w IX klasie rangi, a konceptowych praktykantów J. Wandyka, Jul. Łucyka, Wł. Kropaczka, J. Smołuchę, Józ. Grabskiego, Zyg. Andruszewskiego, Józ. Łukaszewskiego, Józ. Dzierżanowskiego, J. Feiera, dra J. Starzewskiego, dra Wł. Patkiewicza, L. Starowiejskiego, Winc. Kopystyńskiego, Leop. Fedorowicza, J. Zająca, Józ. Pressena, Hip. Truszkiewicza, Józ. Starkiewicza, Teof. Newelicza, Mar. Puchalika i Leop. Krupskiego koncepistami skarbowymi w X klasie rangi dla służby podatków stałych; dalej koncepistów skarbu: Teof. Białego, Mik. Czerniawskiego, Wikt. Sheybala, Ant. Gosławskiego, Just. Dorożyńskiego, J. Opalińskiego, Edw. Patryna, Cel. Stadlera, Józ. Witkosia, St. Zeunermanna i Józ. Struszkiewicza komisarzami skarbu w IX kl. rangi, a praktykantów konceptowych: Fel. Frączka, Ant. Kurzeję, dra Aur. Gołkowskiego, St. Budzynowskiego, Ferd. Bernackiego, Edm. Kohlera, Sew. Weinsteina, Ad. Pniewskiego, Włodz. Chilewskiego, Mich. Janiszewskiego, Cz. Niklewicza, Józ. Bialikiewicza, Mich. Koprowskiego i Józ. Nentwiga koncepistami skarbu w X klasie rangi; oficjała rachunkowego Rom. Białaczewskiego rewidentem rach. w IX klasie, asystenta rachunkowego Ad. Wlassaka, oficjałem rach. w X klasie.

(Dokończenie nastąpi).

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

42 (Ciąg dalszy).

Przed nimi piętrzył się hotel *China-Pacifique*. Weszli do biura, gdzie siedział rozparty majestatycznie, w krześle prawie tron przypominającem, właściciel hotelu, *master* Tower. — Przed nim stał jakiś chłopak dwudziestoletni, rozprawiający o czemś z wielkiem ożywieniem. Na widok wchodzących podróżnych, chłopak usunął się o kilka kroków wstecz. *Master* Tower, skłonił się z lekka.

— Dżentelmeny pragną pokoi? Domyślam się tego.

„Domyślam się" .— *Iguess*, jest ulubionem, lokalnem wyrażeniem w Ameryce; jak *Isay* w Anglji, *Savez-vous* w Belgji, a *Tient! tient!* we Francji. Murlyton odpowiedział:

— Rzeczywiście... potrzebujemy trzech pokoi... Myślimy zabawić tu przez tydzień.

— *All right!*... Kufry są zapewne na dworcu?... Domyślam się...

— Nie wozimy kufrów z sobą...

— *All right, dżentelmen!*... Mówimy zatem: Trzy osoby... piętnaście dolarów na głowę... czyni za dni ośm sto dwadzieścia dolarów, płatnych z góry.

Sir Murlyton dobył z flegmą wielko-brytańską olbrzymi pugilares z torbeczki przewieszonej przez plecy i wypłacił banknotami sumę żądaną. Chłopak nieznajomy, który przed chwilą rozmawiał żywo z właścicielem hotelu, przybliżył się teraz. Twarz mu się radośnie rozpromieniła, gdy zobaczył Anglika płacącego słony rachunek. W chwili gdy M. Tower dzwonił na służbę, aby zaprowadziła gości pod wskazane numera, młody chłopiec skłonił się uprzejmie Murlytynowi:

— Sir obcy w tem mieście? — spytał.

— Nie jestem obcy — odrzucił sztywnie, z dumą głowę podnosząc. — Jestem Anglikiem!

Nieznajomy ukłonił się jeszcze niżej, co mu Murlyton wziął za dobre. Ukłon pełen uszanowania pochlebiał jego dumie narodowej.

— Masz więc *sir* zaszczyt być Anglikiem. Pozwól prostemu „strzelcowi" *pepitas*, udzielić ci zdrowej rady...

— Pozwalam.

— Strzeż się *sir* złodziejów... *Reward of pickpockets!* — dodał, wskazując palcem torbeczkę.

— Ba! — Anglik machnął ręką lekceważąco. — Na to, aby je stąd zabrać, trzebaby...

— Zręczności poprostu — dokończył młody chłopiec. — Nie zapominaj *sir*, że nasi główni *pickpocket'y*, rekrutują się również w Wielkiej Brytanji. *Sir* zaś masz ich czem skusić.

Po tej uwadze, która wywołała pewien niesmak w dumnym Angliku, nieznajomy oddalił się najspokojniej. W tej samej chwili zjawił się służący hotelowy. Na rozkaz hotelisty, poprosił podróżnych do windy. W oka mgnieniu znaleźli się na pierwszem piętrze.

— To tu — wskazał im troje drzwi na korytarzu — Nr. 13 — 15 i 17 — dwa ostatnie łączą się z sobą.

— Ja zatem biorę Nr. 13 — bąknął Lavaréde. A widząc że Auretta nie zdaje się być z tego zadowoloną, dodał szeptem i miną rozwesoloną:

— Ten sam numer przyniósł mi już raz szczęście w Costa-Rica! — Młoda *miss*, uśmiechnęła się słodko za całą odpowiedź.

Lavaréde opuścił swoich towarzyszów, a zamknąwszy się w pokoju, urządzonym z komfortem, mimo nużącej, hotelowej jednostajności, zaczął się ubierać. Odświeżony, ufryzowany i ubrany najstaranniej, przejrzał się z zadowoleniem w dużem, ruchomem zwierciedle, przyznając w duchu, że mimo tylu przejść niemiłych, wyglądał wcale nie źle. Następnie Paryżanin otworzył okno, wpatrując się w olbrzymią perspektywę, utworzoną przez ulice Montgomery i Kearny. Domy wspaniałe, zbudowane wzdłuż tych ulic, są poprostu z czerwonych sosen. Pociągają je atoli jakimś pokostem specyalnym, naśladującym mur do złudzenia. Krzyżowały się nieustannie na obu ulicach ekwipaże prywatne, tramwaje, omnibusy, a tłumy przechodniów płci obojej, potrącały się i popychały na trotoarach. Z ulicy dochodził go gwar głosów i dźwięków pomięszanych, przypominający roskoszny „Paryż" Armandowi. Nie byłby jednak czystej krwi „zbijobrukiem bulwarowym", gdyby nie był przyznał w głębi serca, gdziekolwiekbądź na świecie: — „Że tu przecież inaczej niż w Paryżu!... nie ma tego szyku... tej *pointy!*"... Od porównań, przeszedł do wspomnień. Zobaczył się na ulicy Chateaudin, gdzie spotkał się po raz pierwszy z prześliczną, młodziutką *miss*, która obecnie towarzyszy mu na około świata. Nagle ocknął się z zadumy. Nieopodal, w pokojach zajmowanych przez Anglików, dzwonki elektryczne dzwoniły na gwałt, a krzyk i nawoływanie dochodziły aż do uszów Lavaradé'a. Musiało zajść coś nader ważnego, aby zmusić lodowatego, apatycznego Anglika, do takich wrzasków *schocking*. Mocno zaciekawiony, a poniekąd i niespokojny, Armand wybiegł na korytarz, dążąc pod Nr. 15. Drzwi stały otworem. Na środku pokoju, Murlyton, czerwony jak piwonja, trząsł wściekle sporym zwitkiem papierów, podniósłszy w górę pięść kurczowo zaciśniętą. Auretta starała się, ale bez skutku, uspokoić ojca, w gniewie i okropnem rozdrażnieniu. W chwili, gdy Armand wchodził do pokoju, wpadł tam również służący, przerażony i zadyszany.

— *Master* Tower! — krzyknął Anglik zaperzony, skoro spostrzegł nadbiegającego. — Ale niech przyjdzie natychmiast!... natychmiast!...

Służący popędził na dół z pośpiechem gorączkowym.

— *Ach!* — wrzeszczał dalej Anglik w niebogłosy, zwracając się do Lavaréde'a — a jestem wściekły... moje czeki... moje banknoty... wszystko czysty papier!... popatrz *sir* tylko!...

— Co? co? — Armand bąknął oszołomiony.

— Okradziono najhaniebniej mego ojca — tłómaczyła spokojniej Auretta. — Na miejscu zamykanego pugilaresu, znalazł już tylko ten oto zwitek białego papieru.

— *Yes!*... zrabowano mnie! zabrano wszystko!... *Yes!* — potwierdził Anglik z gniewem coraz wzrastającym. — Razem z pugilaresem, mój zegarek, pudełko z brylantami... wszystko... wszystko!...

Wszedł *master* Tower.

— Panie! — Anglik starał się przemawiać cokolwiek spokojniej — zostałem w pańskim hotelu haniebnie ograbionym... Widziałeś przecie w moich rękach pugilares, nieprawdaż?

— Rzeczywiście... wyjąłeś z niego *sir* sumę potrzebną na opłacenie utrzymania tygodniowego.

— Dobrze! Odtąd mówiłem tylko z trzema osobami. Z tobą *master*, z twoim służącym i z tym jakimś przybłędą, z którym zastałem cię rozmawiającego, wchodząc do biura.

Tower odpowiedział najspokojniej:

— Najsłuszniej w świecie!

— Kogo zatem posądzasz *master?*

Tower uśmiechnął się zlekka.

— Oh! jestem najmocniej przekonany *sir*, że nikt inny, tylko ten młody chłopak, postarał się na poczekaniu, ulżyć ci, uwalniając od zbytniego ciężaru.

Nasi podróżni spojrzeli na siebie osłupiali.

— Jakto! — zawołała Auretta, wyrażając jednocześnie myśl swoich dwóch towarzyszów. — Oskarżasz *master* tego kogoś? A zdawałeś się przecie być w najlepszych z nim stosunkach!

Grubas podniósł w górę palec wskazujący.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 20 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Czesława wyznawcy i Kassjana męczennika; jutro Daniela proroka i Proksedy.

Dziś, w kościele Misjonarzy na Kleparzu i na Stradomiu, odpust zupełny ku czci św. Wincentego à Paulo; w niedzielę zaś, ku czci tegoż świętego, odbędzie się nabożeństwo odpustowe w kościele Siostr Miłosierdzia na Wesołej i u św. Łazarza.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1-go lipca wolno polować na kozły, a od 15-go bm. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę i cyrtę. Czas ochrony przypada na: klonka, brzankę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 55, zachód przypada na godz. 7 min. 36; długość dnia 15 godzin 41 minut.

Ciepła rano stopni 13.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Jan Zacharjasiewicz, znakomity powieściopisarz, bawi w Krakowie.

Leopold Lewandowski, znany kompozytor mazurów i dyrektor orkiestry teatru „Rozmaitości" w Warszawie, bawi w naszem mieście w przejeździe do Szczawnicy.

* **P. Szymonowicz,** radca dworu, starszy prokurator państwa, wyjechał wczoraj z Krakowa na urlop.

* **Turyści francuscy,** w liczbie 12, są między nimi dziennikarze i damy, przybyli w środę wieczorem do Krakowa celem poznania zabytków naszego grodu, jakoteż zwidzenia salin wielickich, dokąd się zaraz wczoraj udali. Turyści sprowadzeni do Krakowa staraniem p. Chronowskiego, zajęli mieszkania w Grand-Hotelu. Zwidziwszy dotąd Kolonję, Warszawę, Petersburg, Moskwę i Kijów, zatrzymają się u nas do soboty, poczem, pod przewodnictwem p. de Bombes, reprezentanta agencji „Lubin", udają się do Wiednia i dalej. Nazwiska francuskich gości znajdują się na liście przyjezdnych Grand-Hotelu.

Nasze Paryżanki znacie państwo bezwątpienia. Trzymają żurnale paryskie i tylko wedle nich ubierają się, susząc głowy mężom o „najnowsze" suknie, bo „nowych" już nikt w Paryżu nie nosi; mają wstręt nieprzeparty do wyrobów krajowych i wszystkiego, co nasze, a w oczach ich dobre to tylko, co z Francji sprowadzone; w naszych obyczajach widzą dzicz i zacofanie, a zaś „anszantuję się" manierą paryską, wreszcie mówią i najchętniej słuchają mówiących po francusku. Uderzcie się w piersi, Polki z nad Wisły, nie maż wśród was takich Paryżanek? Atoli z was nie wszystkie jeszcze stracone. Najszlachetniejsze, najlepsze nieraz ulegacie wpływom sąsiadek, złych przyjaciółek i dajecie się przedzierżgnąć w skórę Paryżanek; ale nie na długo, znajdzie się bowiem zawsze jakaś poczciwa istota, co wam nad przepaścią oczy otworzy i ze złej drogi sprowadzi, przypomniawszy, iż cnotą Polki — kochać wszystko co swoje i otrząsać się z obcych naleciałości. Dokonać tego skutecznie, bądź poważnych używszy środków, bądź żartów lub niewinnych podstępów — to zasługa wobec społeczeństwa; jeszcze zaś większą zasługą, napisać dla szerszej publiczności sztukę sceniczną z taką patrjotyczną tendencją.

Wdzięczni musimy być przeto p. Danielewskiemu za wystawione u nas po raz pierwszy „Nasze paryżanki", tak z powyższej przyczyny, jakoteż za to, że nas w najlepsze zabawił wczorajszego wieczora, w roli autora i aktora. Jego sztuka jest bezpretensjonalną, bo z góry nazwał ją krotochwilą i jako taka, zręcznie i umiejętnie napisana, pełna humoru i komicznych sytuacyj, należy bezprzecznie do lepszych fars, a w każdym razie wyżej ją postawić możemy od wielu tego rodzaju, widzianych w ostatnim czasie w Krakowie. Rzeczą krotochwili, zabawić, a wczoraj bawiliśmy się serdecznie i śmieli do rozpuku.

P. Danielewski był członkiem miejskiego teatru krakowskiego, przez cały czas jednakże poruczano mu jedynie trzeciorzędne rólki, w których nie miał popisu, a z każdej przecież potrafił „coś zrobić". Dopiero dyrektor Myszkowski dał nam sposobność przekonania się o jego niepospolitym talencie artystycznym i wybornych warunkach scenicznych. Głos miły, dykcja czysta i wyraźna, elegancja i swoboda sceniczna w każdym ruchu, a z tem, prócz rutyny, idzie w parze inteligencja i wykształcenie. P. Danielewski dowiódł tego w głównej roli w „Paryżankach", którą odegrał od początku do końca znakomicie.

Przedstawienie wczorajsze w ogóle wypadło pod każdym względem bardzo dobrze. Bohaterkę odegrała nader sympatycznie zdolna artystka, p. Kiernicka, jej przyjaciółkę, wcale dobrze p. Lasocka, z mężczyzn zaś doskonałym był p. Nynkowski, jak uważaliśmy kilkakrotnie, najlepiej nadający się do niełatwych typów chłopskich, nakoniec z niewdzięcznej rólki „pantofla" wyszedł bez zarzutu p. Swaryczewski. Na wzmiankę zasługują reżyserja staranna, przyzwoita wystawa i wreszcie eleganckie toalety pań.

Bawiono się, jak rzadko, a brawom końca nie było, najwięcej zaś oklasków zbierał naturalnie sympatyczny autor i artysta, p. Danielewski, który wczoraj mówił takim akcentem paryskim, iż gdyby się był w letnim teatrze znajdował, który z bawiących w Krakowie turystów francuskich, nie uwierzyłby, iż nie jest nad Sekwaną.

Dziś powtarzają „Nasze paryżanki". *K.*

Zjazdy. Kraków będzie wkrótce przyjmował w swych murach licznych gości, udających się na Wystawę krajową. I tak: 1) dnia 30 bm. przybędą do nas gremjalnie Wielkopolanie i Czesi, których gmina własnym kosztem podejmować będzie. Goście po zwidzeniu pamiątek i salin wielickich, udadzą się po nowe wrażenia do Lwowa. 2) Dnia 5 sierpnia przybędzie morawskie stowarzyszenie przemysłowe. Tych podejmować będzie Izba handlowo-przemysłowa. Wreszcie dnia 12 sierpnia przyjadą tu gremjalnie Węgrzy i mają zamiar zabawić w Krakowie dwa dni. Przewodnicy wycieczek nie zawiadomili dotąd gminy, jaka liczba gości przybędzie; ograniczyli się jedynie na określeniu, że bardzo wiele osób wybiera się do nas, zwłaszcza z Wielkopolski.

Do żniwa. Wczoraj przejeżdżała przez Kraków znaczna partja górali, udających się na czas żniw do Królestwa polskiego. Od przewodnika ich, Antoniego Kozika, dowiedzieliśmy się, iż partja składająca się z 50 osób, wyjeżdża co roku do Królestwa, gdzie chętnie jest wynajmywaną w większych majątkach i dobrze płatną. Górale po ukończeniu żniw natychmiast wracają do domów, aby zarobionych pieniędzy nie stracić.

Sekcja ekonomiczna na ostatniem posiedzeniu zatwierdziła ostatecznie plany nowej ulicy, zwanej Fischerowską i poleciła Magistratowi ją otworzyć. Między wielu innemi drobnemi sprawami, uchwaliła także sekcja wybudować nowy kanał w ulicy św. Filipa.

Magistrat m. Krakowa, nie dozwolił właścicielowi cyrku p. Maurycemu Karolyi'emu na dawanie przedstawień w Krakowie przy ul. Dietlowskiej.

* **Epilog strejku ceglarzy.** D. 15 bm. odbyła się przed trybunałem karnym rozprawa, przeciw Andrzejowi Tyrale, oskarżonemu o występek z §. 279 u. k., który, jako przewódca strejkujących ceglarzy w dniu 22 maja br. w Podgórzu, wzywał swych towarzyszy do uderzenia na policję z okrzykiem: „Hura! towarzyszysze, nie dajmy się!" Andrzej Tyrała, z uwzględnieniem aresztu śledczego, w którym pozostawał, został skazany za występek zbiegowiska na miesiąc ścisłego aresztu.

Czterdzieści centów dziennie za czterogodziną pracę w ekspedycie Magistratu, takie wynagrodzenie ustanowił drugi wiceprezydent miasta, p. Piotrowski. Za czasów landwójtów krakowskich, kiedy to złoty polski więcej znaczył niż teraz reński, byłoby to odpowiednie, lecz dziś, gdy robotnik murarski zarabia dziennie 1 złr. 80 ct. do 2 złr. (i jeszcze strejkuje) takie honorarjum przeznaczone dla biednych akademików wydaje się bardzo... bardzo... niech sam czytelnik dokończy. Spodziewamy się, że p. prezydent miasta uzna system oszczędnościowy drugiego wiceprezydenta za bardzo ryzykowny...

Handel jarzynami niezwykle jest rozwinięty w okolicach Krakowa, a pomimo to jarzyny na targach miejskich są bardzo drogie. Badając przyczynę tej sprawy ważnej dla naszych gospodyń, dowiedzieliśmy się, że włościanie z Krowodrzy, Łobzowa, Czarnej Wsi, Bronowic, Mydlniki i t. d. wywożą jarzyny do Krzeszowic, gdzie na targach zbywają swój produkt hurtownie żydom, kupującym jarzyny co lepsze na eksport, a co gorsze odstępują dopiero przekupkom. Tak więc gospodynie nasze nabywają jarzyny już z trzeciej ręki. Przyczyną tej manipulacji jest... obejście prawa: żydzi bowiem wiedząc, że im w Krakowie nie wolno na przedmieściach nabywać jarzyn, urządzili sobie główną stację w Krzeszowicach, powiększając w ten sposób drożyznę jarzyn w Krakowie. Tak to na każdym kroku mamy ich przeciw sobie.

Przypominamy, że d. 22 b. m. na rzecz wielickiego „Sokoła" nastąpi wielki zjazd do kopalń wielickich, które będą rzęsiście oświetlone. Kto może, niech w tym dniu spieszy do Wieliczki, gdyż nowy zjazd nie prędko się odbędzie.

„Kłótnia huculów" Wacława Szymanowskiego, znajdująca się na wystawie w Antwerpji, zyskała pełne entuzjazmu oceny miejscowej krytyki.

Przechadzki po mieście

VI.

Deptak krakowski.

(Dokończenie).

Ruch nie ustaje. Poważne grona otoczone dorastającem potomstwem suną zwolna, wytwarzając jakby wysepki na tem morzu ludzkich głów. W skromnym samodziale, w kapeluszu słomianym, przesuniętym na ucho, buchając kłębami dymu z „krótkiego cygara", śmiało, zuchowato, bez żenady, kroczy kilku rzemieślników, mając po za sobą magnifiki, pełne, rumiane, rozmiarów i tuszy niezwykłej. Śmieją się głośno, rozkładając rękami, nie ustępują z drogi, przepychają się siłą, gotowe na zaczepkę odpowiedzieć słowem i gestem. Na uwagi reflektujące mężów, rzucają wnet dotkliwy argument:

— A to idź za tą marmozelą, będziesz jej czyścił trzewiki!

Szczególny stosunek łączy te wszystkie małżeństwa z niższych warstw ludu.

Maryśka poślubiwszy Wojciecha jest „mężatką": do tego tytułu odwołuje się w każdym wypadku i przy każdej sposobności.

W życiu publicznem, po za domem, jest ona wszechwładną panią, staje silnie w obronie zagrożonego męża, gotowa razem z nim, wyłamawszy nogę z krzesła, rozbijać głowy i łamać ręce. Traktowana przez męża nieludzko, okrutnie, rwie włosy z głowy i krzykiem straszliwym przywołuje pomocy; skoro jednak znajdzie się śmiałek, pospieszający z czynną interwencją, zmienia się taktyka pani Wojciechowej, Maciejowej i t. d. Ze strony oskarżającej i uciemiężonej przekształca się w lwicę, broniącą małżeńskiego regulaminu i honoru swego męża. Wówczas przestaje płakać i narzekać, a skacząc do oczów niefortunnemu pośrednikowi, woła:

— Panu sto djabłów do małżeństwa! Bije, bo to mąż; bije, bo mu wolno, bo ja jego rodzona żona!

Ramami nareszcie całego deptaka i tego pochodu spacerujących, są rozsypani w tyraljerkę „lowelasy miejscy", w modnych, długich po kostki frako-żakietach, w kapeluszach z przypiętym „pędzelkiem do golenia", w kozackich szarawarach, w łyżwach ze skóry krokodyla, zbrojni w grube,

potężne pałki, którzy o spacerujących dowcipkują wcale niedowcipnie. Rozstawieni na całej długości linji A—B są plagą przyzwoitych dam i skromnych panienek. Panowie ci, mają szczególną pasję do produkowania się publiczności jako: potomkowie „Filipa z konopi!" *A. Wścibski.*

ROZMAITOŚCI.

Dzieje histeryka. Dr Brémond, profesor szkoły medycznej w Brest, opowiada w *Revue del Hypnotisme* następującą prawdziwą historję: E. żołnierz marynarki, lat 23, łagodnego usposobienia, inteligentny, sympatyczny, okazuje nieomylne oznaki histerji. Krótki jego żywot obfituje w niezwykłe przygody: Mając lat 17, pracował pewnego razu przy budowie domu na wysokiem rusztowaniu. Przełożony czyni mu jakąś nieznaczną wymówkę, młodzieniec, owładnięty rozpaczą, zeskakuje z rusztowania, i byłby się niezawodnie zabił na miejscu, gdyby się nie był zaczepił o wystającą belkę. W kilka lat potem, wskutek kłótni z kochanką, chce wyskoczyć przez okno, lecz kobieta chwyta go za nogę i wciąga do pokoju, gdzie bohater nasz pada omdlały. W krótkim czasie potem wiesza się, lecz ta sama kobieta nadchodzi w porę i ratuje mu życie. Rzuca się do morza, (spacerując z tą samą kobietą nad jego brzegiem), lecz instynkt samozachowawczy bierze w nim górę i ratuje się wpław. Wreszcie w r. 1891 poznaje w Brest młodą pannę, z którą chce się żenić. Panna mu sprzyja, lecz rodzice nie chcą wydać córki za żołnierza, człowieka bez pozycji. „Chyba cię zahypnotyzował, że zakochałaś się w nim tak szybko", — mówią do córki. Młodzieniec jest zrozpaczony.

Pewnej niedzieli spotyka swą bogdankę na ulicy i proponuje jej, żeby sobie życie razem odebrali. Ona decyduje się bez wahania. Wówczas E. najmuje pokój umeblowany, ustawia tradycjonalny żelazny piecyk, a gdy ona nadeszła spędzają kilka godzin razem i około 3-ej w nocy chcą w piecyku zapalić, aby się zaczadzić; lecz piecyk nie dobrze funkcjonuje, przy pierwszych wyziewach gazu, zakochana para mdleje. Na drugi dzień znajduje ich policja, wysłana przez rodziców panny, zaniepokojonych jej zniknięciem. Oboje odzyskują zdrowie. Po dwóch miesiącach rodzice zgadzają się na ślub córki. W kilka miesięcy później, E. nie mogąc znieść niemiłej obecności świekry w domu, zażywa truciznę, lecz zostaje uratowany. Po dwóch latach, dla tej samej przyczyny, doprowadzony do ostateczności, nieprzyjemnem zachowaniem się świekry, chce otruć siebie i swoje dziecko kilkomiesięczne. Odesłany do szpitala, okazuje się nadzwyczaj skłonnym do suggestji. Powoli lekarz zdołał wpłynąć na jego usposobienie i charakter, a dziś człowiek ten, kompletnie wyleczony, prowadzi tryb życia cichy, spokojny, oddany pracy.

Wzruszająca uroczystość rodzinna odbyła się w tych dniach w Londynie, w miejscowym pałacu księcia of Buccleuch, z okazji 82-ej rocznicy urodzin jego babki, księżnej Abercorn, zwanej powszechnie księżną-wdową. Całe jej potomstwo, złożone z dzieci, wnuków i prawnuków, zebrało się w głównej sali pałacu, w której staruszka zasiadła na honorowem krześle i w porządku starszeństwa przesuwało się przed nią, składając jej ucałowanie ręki lub ukłony. Razem członków jej rodziny przesunęło się aż 101 głów. Na czele tego pochodu postępowała najstarsza córka sędziwej matrony, w otoczeniu trzynaściorga swych dzieci i trzynaściorga wnucząt. Wśród najmłodszych prawnuków znalazło się dziecię w powijakach, liczące dopiero cztery miesiące. Uroczystość ta w Anglji, gdzie poczucie znaczenia rodziny jest silnie zakorzenione, obudziła powszechne zainteresowanie.

Ładną anegdotę historyczną, stosowną na dzisiejsze czasy, zmuszające też do oszczędności, opowiada czasopismo niemieckie *Der Bär*. Oszczędny król Fryderyk Wilhelm III zobaczył raz w gabinecie królowej Ludwiki piękny nowy czepeczek i zapytał małżonkę o cenę tego stroiku.

— Nie jest to dobrze — odparła z uśmiechem królowa — gdy mężowie chcą wiedzieć, co stroje żon kosztują; nie rozumieją się zwykle na tem i wydaje im się wszystko za drogie.

— A jednak mogłabyś mi tym razem powiedzieć; chciałbym wiedzieć.

— No, ten czepeczek tani; kosztuje tylko cztery talary.

— Tylko?! — zawołał król. — Okrutne pieniądze za taką drobnostkę!

Zirytowany już, stanął przy oknie w milczeniu i zobaczył tam znajomego inwalidę gwardji. Zawołał go zaraz do pokoju.

— Ta dama, tam — rzekł do wchodzącego — ma za dużo pieniędzy. Co też sądzisz, stary kolego, ile ona dała za ten czepeczek?

Stary żołnierz przyjrzał się uważnie, wzruszył ramionami i rzekł wreszcie:

— No, musi to kosztować parę groszy.

— Co ty gadasz! — zawołał król. — Jakie parę groszy! Cztery talary ta pani za to zapłaciła! Idźże teraz do niej i proś, aby ci też tyle dała...

Weteran zbliża się, choć nieśmiało. Królowa z uśmiechem otwiera sakiewkę i wciska w dłoń starca cztery talary.

— Ale, słuchajno! — mówi przytem — ten wielki pan i nasz monarcha, który tam stoi pod oknem, ma wiele więcej od nas pieniędzy. Idźcież teraz, mój staruszku, do niego i każcie sobie dać dwa razy tyle, bo czepeczek ośm talarów kosztował.

Król, skonfundowany, sięgnął do kieszeni i wyliczył uradowanemu starcowi ośm nowiuteńkich talarów. Królowa dusiła się od śmiechu.

Ilekroć później, już po śmierci ukochanej Ludwiki, król spotykał owego weterana, odzywał się zawsze z ubolewaniem: „Pamiętasz ty, Brandes, ów czepeczek?" — i obdarzał go zawsze nowym talarem.

Jeszcze o Białymłbie. Niedawno donieśliśmy za *Kur. Warsz.*, że niebezpieczny rabuś, Franciszek Zwierzyński, znany pod przezwiskiem Białegołba, ujęty został. Tymczasem teraz donoszą z dobrego źródła, że Białyłeb znów brodzi najspokojniej pomiędzy Raszynem a Sękocinem. Stara się nawet o wynajęcie sobie mieszkania w Raszynie, gdzie prawdopodobnie ulokuje się wygodnie, pomimo swojej złej opinji, nikt bowiem nie śmie drażnić i zadzierać z Białymłbem w obawie strasznej zemsty.

Napad na okręt. Niezwykły, jak na dzisiejsze czasy, wypadek zdarzył się okrętowi niemieckiemu na wodach podzwrotnikowych. Niemieckie stowarzyszenie nowogwinejskie posiada trójmasztowiec, z trzydziestoma ludźmi załogi, kapitanem, oficerem i sternikiem. Trójmasztowiec ten utrzymuje komunikację z wyspami archipelagu Bismarka, najczęściej zaś przewozi mieszkańców archipelagu do niemieckiej Nowej Gwinei, dokąd ludzie ci dążą, jako robotnicy przy wielkich robotach drogowych i kolejowych. W d. 3-im maja r. b. okręt wziął na pokład 10-iu krajowców i popłynął w okolice Nowego Meklemburga, gdzie również zapotrzebowano robotników. Gdy okręt płynął w pobliżu tej wyspy, z brzegu podpłynęło do trójmasztowca kilkadziesiąt piróg, na których płynęli krajowcy. Kapitan statku, sądząc, iż są to kandydaci na robotników, którzy chcą odbyć podróż do Nowego Meklemburga, kazał okręt zatrzymać i 150 krajowców na pokład zabrać. Zaledwie ludzie ci zajęli miejsca na pokładzie, gdy oto rzucili się na załogę i powalili kilku majtków uderzeniami maczug. Pozostali majtkowie, spostrzegłszy, iż wpadli w zasadzkę, zaczęli się bronić rewolwerami i fuzjami. Zawrzała formalna bitwa na pokładzie. Załoga broniła się rozpaczliwie, aż wreszcie kapitanowi udało się skierować na tłum krajowców działo i wówczas załoga wzięła nad napastnikami górę. Krajowcy z bajeczną szybkością zeskakiwali do piróg i dążyli do brzegu. Cały pokład zawalony był trupami i rannymi. Rany są bardzo ciężkie, bo maczugi mieszkańców archipelagu są bronią straszliwą. Z załogi 5 ludzi padło trupem, 12 zaś odniosło ciężkie, 10 lżejsze rany; w liczbie ostatnich znajduje się sternik i kapitan. Straty krajowców są bardzo znaczne. Niemiecki krzyżowiec „Bussard", krążący po wodach południowych, otrzymał rozkaz zabrać na pokład 10 dział, 150 żołnierzy i udać się na archipelag Bismarka, aby ukarać napastników. Winni ukarani będą, ale ileż przy tej sposobności przeleje się krwi niewinnej!...

* **Młodociana zbrodniarka**. We wsi Zitz w prowincji Saskiej, przyaresztowano dziewczę szkolne, pod zarzutem morderstwa. Dziewczę to, przebywając u krewnych, we wsi Carow, miało nadzór nad dwoma niemowlętami liczącemi 1 do 2 lat. Dzieci umarły w krótkim czasie. Młoda piastunka dostała się potem do Zitz, gdzie jej również powierzono opiekę nad małem dzieckiem. Wkrótce po jej przybyciu zauważano u dziecka dziwne objawy choroby. Lekarz, którego zawezwano, stwierdził, że dziecko usiłował ktoś udusić. Podejrzenie padło na piastunkę, która, po długiem zapieraniu, przyznała się w końcu, że rzeczywiście dziecko chciała udusić, zatkawszy mu nos i usta. Przy tej sposobności wyszło także na jaw, że w ten sam sposób zabiła już dwoje dzieci we wsi Carow. Co ją do tych okropnych zbrodni popchnęło, niewiadomo.

Anarchiści. Policja w Altonie uwięziła w miejscowości Langenfeld należącej do jej okręgu, dwóch malarzy na porcelanie i jednego stolarza, którzy zajmywali się rozszerzaniem anarchistycznych pism ulotnych. Uwięzieni przyznali, iż są anarchistami, wzbraniali się jednak dać odpowiedzi na pytanie, czy mają lub nie dalszych wspólników. Obaj malarze byli zajęci w fabryce porcelany w Eidelstadt, jeden pochodził z Berlina, drugi z Wiednia; stolarz zaś przynależnym jest do Szczecina.

Szczególny wypadek zrządził, iż pierwszy ze skazanych na śmierć we Francji przestępców, którego wyrok śmierci Casimir-Perier będzie musiał podpisać lub ułaskawić, nazywa się Perier. Człowiek ten skazany został w d. 8 lipca przez sąd w Amiens. W towarzystwie dwóch przyjaciół, równie jak sam nicponiów, napadł on mieszkanie własnego ojca, z którym żył w niezgodzie i zabił go wystrzałem z rewolweru. Jak prezydent postąpi? — nad tem zastanawiają się wszystkie dzienniki.

Leconte de Lisle. Żałobny telegram doniósł już o śmierci „akademika" Leconte de Lisle. Urodzony dnia 23 października 1818 r., na wysepce Réunion, przeniósł się od r. 1846 do Paryża, gdzie wiódł żywot poety, nie zajmując żadnego stanowiska ani urzędu. Gdy przez śmierć Wiktora Hugo powstała szczerba w szeregach 40 „nieśmiertelnych", zajął opróżniony fotel Leconte de Lisle, poeta „akademicki" *par excellence*, bo sztywny, sztuczny, nienaturalny. W młodości dał się uwieść mrzonkom socjalistycznym, jednakże cicha jego muza zwróciła go szybko do świata starożytnego, do świata z nad Gangesu, Jordanu i Helespontu, i tam też wytrwał do końca. Grzebiąc w martwych, zakamieniałych pomnikach muzy starożytnej, przejął się jej formą, kładąc nacisk na piękność wiersza i rymu, a odwracając się uporczywie od prądów i zagadnień chwili. Tolerowano go, a czasem nawet sławiono jako pogrobowca starej francuskiej szkoły. Trwałym po nim pomnikiem pozostaną jego tłómaczenia klasyków. Oblekł on w francuską szatę Homera, Hesyoda, Horacego, Sofoklesa, Eurypidesa i Eschylesa. Z oryginalnych dzieł wymienić można: *Poëmes antiques*, *Poëmes barbares* i *Poesies nouvelles*. Był on, jak nasz Koźmian, poetą-uczonym, mało znanym szerszej publiczności. Umarł na zapalenie płuc w Louveciennes, w wili siostrzeńca, Meyerbeera.

Korzyści z trzęsienia ziemi. W pobliżu Konstantynopola, w wiosce Mudjeu, trysnęło wskutek trzęsienia ziemi, gorące źródło.

Napad na plebanję. W *Warsz. Dzienniku* czytamy: W dniu 16 (28) czerwca, we wsi Trąbinie (pow. rypiński), niewiadomy z nazwiska złoczyńca, uzbrojony w rewolwer, dostawszy się do mieszkania proboszcza, ks. Wincentego Tabęskiego, w zamiarze rabunku dał do księdza 11 strzałów i ranił go trzykrotnie. Niemniej ranił lekko w szczękę służącą, Józefę Kolasińską. Rabuś zbiegł,

pochwyciwszy tylko klucze od mieszkania księdza i od kościoła. Śledztwo w toku.

Żywcem zakopane dziecko. W sobotę popołudniu, o godzinie 3, siedzący na ławce w południowej części Friedrichshainu, pod Berlinem, 2 mężczyźni usłyszeli naraz z początku dość wyraźny, później coraz bardziej słabnący krzyk dziecka, który w końcu tak był przytłumionym, jakoby z pod ziemi wychodził. Przeczuciem tknięci, udali się spiesznie w stronę tego głosu i ujrzeli za krzakami świeżo wykopaną ziemię, która się jeszcze lekko poruszała. Natychmiast wzięli się do odgrzebywania ziemi rękami i wreszcie wydobyli nowonarodzone dziewczątko, dające jeszcze słabe znaki życia. Jeden z nich zawinął maleństwo w swój fartuch robotniczy i zaniósł na najbliższy odwach policyjny, skąd je natychmiast oddano do lazaretu przy Friedrichshein. Zaraz też policja zajęła się śledzeniem nieznanego dotąd sprawcy, lub sprawczyni tej zbrodni.

HUMOR.

Żyd zawsze się boi. Od dzieciństwa aż do 20 roku boi się — psa; od 20 roku boi się — wojska; a do końca życia — kryminału.

Człowiek, który może coś zrobić, mawia; „Nie chcę!“; człowiek, który nie chce czegoś zrobić, mawia: „Nie mogę!“

OSTATNIA POCZTA.

Wiener Ztg ogłasza, iż cesarz sankcjonował uchwały galicyjskiego Sejmu krajowego, upoważniające Wydział krajowy do wstawiania w budżet krajowy rocznej dotacji w kwocie 300.000 złr. przez 75 lat, począwszy od r. 1894, na cele popierania budowy kolei niższego rzędu.

Z dobrze poinformowanej strony zapewniają, że Natalja tak długo nie powróci do Serbji, dopokąd Skupczyna nie zniesie dawnej uchwały, wydalającej ją i nie wyśle do niej deputacji, która uprosi ją o powrót do Serbji.

Na onegdajszem posiedzeniu Izby francuskiej toczyła się w dalszym ciągu dyskusja nad ustawą o anarchistach. Goblet podnosił, że projekt jest objawem reakcji. Minister sprawiedliwości oświadczył, że uchwalenie projektu jest koniecznem dla bezpieczeństwa kraju. Nowa ustawa powinna zaś być wprowadzona w życie jak najszybciej i najsurowiej, nie pozostawiając jednak pola dowolności. Trzeba raz skończyć z ohydną sektą. (Oklaski w centrum). W sprawie zamknięcia dyskusji jeneralnej odbyły się wskutek opozycji socjalistów dwa imienne głosowania. Przejście do dyskusji szczegółowej uchwaliła Izba 289 głosami przeciw 162.

Prezydent Casimir-Perier przyjął na audjencji włoskiego deputowanego Bonghiego, prezydenta francusko-włoskiego komitetu pojednania. Według *Journal*, Bonghi oświadczył, że podczas odwidzin w pałacu Elizejskim wyraził przekonanie, iż między Francją a Włochami istnieje tylko wzajemne nieporozumienie. Prezydent Perier odpowiedział, że uważać się będzie za szczęśliwego w chwili, kiedy będzie świadkiem zbliżenia się obu państw, a zarazem dodał, że mimo trójprzymierza, ogólne pragnienie pojednania pozwala oczekiwać spokojniejszej i obfitej w owoce przyszłości. Włochy, dla usunięcia nieporozumień, powinny żądać tylko możliwych rzeczy.

Petersburgski *Świet* umieszcza godną uwagi korespondencję z Sofji, w której powiedziano między innemi, że przyjaciele i zwolennicy Rosji przyszli obecnie do tego zapatrywania, że przez obalenie księcia Ferdynanda niczby się w teraźniejszej sytuacji nie zyskało. Stronnictwo rusofilskie w Bułgarji postanowiło tedy przy zebraniu się Sobranja przedłożyć księciu punkty porozumienia się z Rosją, a w zamian za to wszelkie daleko idące koncesje poczynić i jeśli książę projekt przyjmie, Sobranje wyszle do Petersburga deputację z metropolitą Klemensem na czele, celem pogodzenia cara z księciem Bułgarji.

Dnia 18 b. m., w południe, dało się czuć znowu w Konstantynopolu dość silne wstrząśnienie ziemi, które jednak nie zrządziło żadnej znaczniejszej szkody.

Telegramy.

Lwów 19 lipca (po południu). Zjazd literatów i dziennikarzy polskich wypadł dobrze. Wczoraj poznawali się w salonach Koła literackiego uczestnicy Zjazdu. Przybyło około 200 osób, między innymi pojawili się także: Vrchlicky, Jelinek i dyrektor „Narodnego Divadla“ w Pradze, Szubert. Przed teatrem grała muzyka wojskowa.

Dziś rozpoczął się Zjazd literacko-dziennikarski w hali koncertowej na Wystawie. Przemawiali: Kubala, Chamiec, Marchwicki i Adam Sapieha.

Honorowymi prezesami wybrani: Jarosław Vrchlicky i Adam Asnyk; rzeczywistym prezesem Małecki; wiceprezesami: Zygmunt Miłkowski i Karłowicz; prezesami sekcji: literackiej, Chmielowski i Tretiak, oświaty ludowej Celichowski i Michejda, dziennikarskiej Wojciech Dzieduszycki, językowej Baudouin de Courtenay i Kalina. Sekretarzami Zjazdu posłowie Merunowicz i Lewicki.

Przemawiali jeszcze: Małecki, Jeż, Jelinek, poczem Chmielowski wygłosił odczyt.

Budapeszt 20 lipca (rano). Według tutejszych dzienników, poseł w Bukareszcie, hr. Gołuchowski, ma ustąpić, jego zaś miejsce zajmie Teodor Zichy.

Paryż 20 lipca (rano). Mimo 43 poprawek, wniesionych przez socjalistów, dotychczas przeszły paragrafy ustawy przeciw anarchistom niezmienione.

Rzym 20 lipca (rano). Papież zarządził utworzenie nowej kongregacji *de ferenda unione*. Sprawca zamachu na Crispiego, Lega, skazany na 20 lat więzienia.

Londyn 19 lipca. W chwili, gdy dr Sandys z Cambridge wysiadał wczoraj wieczorem z powozu z małżonką swą, przed gmachem parlamentu, rzucił się na panią Sandys jakiś człowiek, który usiłował zadać jej pchnięcie nożem. Mąż przeszkodził morderstwu, nadbiegła zaś policja aresztowała napastnika, który zeznał, iż jest anarchistą.

Londyn, 19 lipca. Telegram z Waszyngtonu donosi, że Chiny odmówiły udziału w obradach wspólnych z Japonią nad reformami w Korei. Chiny żądają przedewszystkiem, aby Japonja wycofała swoje wojska. Taka jest odpowiedź Chin na pośredniczące kroki dyplomatyczne w Anglji.

Berlin 19 lipca. Z powodu faktycznego bankructwa finansowego Grecji, domaga się *Vossische Ztg* skuteczniejszych środków ze strony Niemiec i postawienia finansów Grecji pod kontrolą Europy. Jeżeli Grecja nie przyjmie jej dobrowolnie, trzeba ją do tego zmusić; Europa nie powinna ścierpieć, aby ministrowie à la Trikupis prowadzili państwo na drogę podstępnych bankrutów.

Rzym, 19 lipca. Minister Crispi otrzymuje wciąż listy z pogróżkami. Znaczna liczba policjantów wyjechała do Neapolu z wyłącznym celem strzeżenia willi Crispiego, gdyż listy zawierają pogróżki zamordowania córki Crispiego.

Konstantynopol 19 lipca. Według danych urzędowych podczas trzęsienia ziemi zginęło 200 ludzi. W samym Konstantynopolu szkody obliczono na 6 miljonów lirów tureckich. Mieszkańcy dotąd koczują tylko przeważnie pod gołem niebem, za miastem. Kedyw egipski mieszka na własnym jachcie.

Chicago 19 lipca. Pomyślna sytuacja trwa dalej. Przewódcy bezrobocia w fabryce Pullmanów przyznają, że strejkujący ulegli. — Skutkiem przypadkowego wybuchu skrzyni z prochem baterji artyleryjskiej, 3 żołnierzy zostało zabitych, 12 jest rannych. Przechodzące opodal osoby rzucone zostały o ziemię. — Wczoraj wieczorem wykoleił się pociąg koło Battlereck w Stanie Mitchigan. Palacz został zabity, kilka osób jest rannych. Zdaje się, że wykolejenie zostało rozmyślnie spowodowane.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Wiedeń 17 lipca.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 1337, węgierskich 1800, niemieckich 1101 razem 4318 sztuk. Płacono galicyjskie 58—60, osobliwe 62—65, paszone —— —. Węgierskie 56—58, osobliwe 60—66, niemieckie 60—62, osobliwe 64—68 złr. za 100 kilo mięsa.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1440 sztuk. — Płacono 36—38—40—42 złr za 100 kilo żywej wagi.

Przyjechali do Krakowa

dnia 19 lipca.

Grand Hotel. P. Theunissen, p. Gronier, p. Abel Meplain, panna Paesmans, pani Danion, p. Gayot, p Louis de Sesseval, panna Taveau, p. Mittiaut, p. de Bombes z Francji. W. Iskra z Warszawy. K. Rutowski z Warszawy. H. Rudnicka z Płocka. L. Anipol z Riemansbadu. S. Abgarowicz z Jasła. L. Lims z Londynu. A. Reh z Berlina. J. hr. Załuski z Warszawy. M. ks. Sapieżyna z Warszawy.

Hotel Drezdeński. J. Pruski z Dyblina. F. Stodulski z Zawiercia. J. Chrzanowski z Zawiercia. B. Woluger z Petersburga. Pech z Górki Węgierskiej. A. Parik z Przemyśla.

Hotel Saski. K. Ratuld z Zebrzydowic. L. Wuter z Bytomia. P. Schaerf z Berlina. E. Artmann z Wiednia. E. Dziewicki z Janowic. W. Radzisieński z Kijowa. F. A. Ysenburg z Bawarji. J. Gorayski z Kobierzyna. W. Dobrowolski z Warszawy. A. Szyrajew z N. Sącza. K. Wasilewski z gub. Mohylewskiej Dr W. Botka z Węgier. H. Wieńcza z Litwy. F. Biberle z Hruszowa E. Topinka z Przemyśla. J. Radomyski z Rzymu Z. Bogusz z Galicji. M. Żarkowska z Warszawy. Z. Szczerbiński z Warszawy.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

KSIĘGARNIA KATOLICKA Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO W KRAKOWIE
otrzymała i poleca dziełko świeżo wydano pod tytułem:
Wyjaśnienie obowiązków i korzyści Bractwa Szkaplerza Karmelitańskiego
z dodatkiem **Nowenny i modlitw do Najśw. Marji Panny Szkaplerznej** napisał **O. Romuald od św. Eljasza,** karmelita bosy.
Cena egzemplarza 15 centów, a z przesyłką o 5 centów więcej.

Fabryka cukrów poleca
Nowość BOMBY
Marschal Royal pół klo fl. 1·20
A. Nowiński Bracka 5.

Magazyn Obuwia
pod kierunkiem
56 **BR. DOBRZAŃSKIEGO** 300
ulica św. Jana Nr. 4.

Czeskie aprykozy
sławne na całym świecie, 5 kg. koszyki wysyła po 2 złr. 25 ct.
J. Jindrich
81368 w Melniku.



K. Knoreck i Spółka
w Krakowie, ulica Florjańska l. 23
POLECA
Świeżą SARNINĘ
na części,
OSOBLIWY BULION z dziczyzny
własnego wyrobu — oraz
PORTER IMPERIAL
i PALE ALE angielski.

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań.
Piątek 20 Lipca.
Zupy: Barszcz zabielany, Consome Ucha, Rosół z kaszką
Przyst.: Jajka à la Ijones, Paszteciki w rydzykach, Główka ciel. à la Tortur.
Pieczy.: Szt. mięs., sos chrzan., Rostbeuf po angielsku, Rostbratel z jarzynami, Kurczę w potr. z ryżem
Legum.: Karp smażony, Kaszka po włosku, Makaron domowy z ser., Ser, kawa.
Kolacja z 3 dań 75 ct.



M. NIEMETZ
Kraków Sukiennice 30.
poleca Szan. Publiczności
ROWERY
i velocypedy
angielskie i niemieckie, **z każdej fabryki.** Taniej niż gdziekolwiek indziej.

W Wiśniowej koło Dobczyc jest do wynajęcia na własną rękę **sklep kółka rolniczego.**
W miejscu odbywają się jarmarki dwutygodniowe; jest kościół, szkoła i poczta.
Bliższych wiadomości udzieli Zarząd Kółka 824 3 3

OGROMNY ZAPAS LAMP



wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw. fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.
Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA w ŻYWCU



Takowe sprzedaje po następujących cenach:

Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorka.

KRAJOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE
w Krakowie, Rynek 26, róg ul. Wiślnej
poleca w wielkim wyborze 776 7 ?
bieliznę męską, damską i dziecinną,
ULEPSZONE PŁÓTNA KRAJOWE,
Szyfony i szirtingi Schrolla i t. p.
Cenniki wyseła na żądanie gratis i franco.

10% Dywidendy od udziałów po 25 złr. płaci
Krajowe TOWARZYSTWO Handlowe
Towarzystwo zarejestrowane z ograniczoną poręką.
Dalszą subskrypcję na udziały przyjmuje
DYREKCJA TOWARZYSTWA
W Krakowie, główny Rynek l. 26, róg ul. Wiślnej.
Również przyjmuje wkładki oszczędności na 6%.

Największy skład maszyn do szycia
JÓZEFA IWANICKIEGO
733 30 ?
następcy,
Kraków, Rynek główny Nr. 25.



Wyłącznie maszyny Singiera.
Na wypłaty maszyny od 28 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej.

Dwóch uczni znajdzie umieszczenie **w cukierni Rehmana i Hendricha**
834 Kraków, Sukiennice. 2 3

Nowość, z naszych gór.
Papier listowy z widokami Tatr i Zakopanego w nadzwyczaj gustownym, artystycznym wykonaniu, pierwsze tego rodzaju wydawnictwo nasze krajowe, wyszedł własnym nakładem firmy:
JAN FISCHER
Kraków, Pałac Spiski,
do nabycia u nakładcy po cenie złr. 1 ct. 25 za pudełko, zawierające 25 listów i 25 kopert. 832 3 15



Kto sobie **czyści usta i zęby ODOLEM** konsekwentnie codziennie, ten stanowczo **zabezpiecza** takowe **przed wypróchnięciem.** N. 91
689

Mieszkania bardzo wygodne, suche i eleganckie, składające się z 3 lub 4 pokoi, przedpokoju kuchni etc. są każdego czasu do wynajęcia za cenę umiarkowaną. Ulica Lenartowicza Nr. 10, (przytykająca do ulicy Siemiradzkiego, w bliskości krakowskiego parku). Bliższa wiadomość na miejscu, lub u portiera Hotelu Imperial ul. Zwierzyniecka Nr. 6. 821

Dwóch chłopców
biegłych w rachowaniu, od lat 12—16, **znajdą zaraz miejsce płatne** — pozamiejscowi mają pierwszeństwo.
Wiadomość **u W. Bujańskiego**
Kraków, Hotel Drezdeński. 845

Do wynajęcia w Bieczu od 1 sierpnia lub 1 września br. **dom z ogródkiem** obok wikarówki. Bliższa wiadomość w Magazynie sukien męskich F. Kosiby w Krakowie. 843 2 10

Dom parterowy
murowany, z oficyną i ogródkiem z powodu wyjazdu jest **do sprzedania** na Zwierzyńcu l. 88. Wiadomość na miejscu. 836 2 5



TYLKO PRAWDZIWE
granaty w oprawie, ametysty, mołdawity itd.
Wzory z wystawy w Pradze.
Ferdynand Hofmann, 836
w Krakowie, Sukiennice Nr. 17.

REALNOŚĆ
w Wieliczce,
składająca się **z dwóch domów mieszkalnych i ogrodu** z wolnej ręki, pod korzystnemi warunkami
do sprzedania.
Bliższa wiadomość w Powiatowej Kasie Oszczędności w Wieliczce. 813 1 3

Każdy może fotografować!



Za pomocą kieszonkowego aparatu **„Polonia“** w formacie wizytowym za 5 złr. wraz z chemikaljami, na składzie są również większe aparata aż do 200 złr. oraz najczulsze płyty, najlepsze papiery itp. z wiedeńskich i zagranicznych fabryk. „Ciemnica zawsze do dyspozycji“, przyjmuje też aparata do reperacji.
ANTONI LARISCH 828 3—20
Skład aparatów fotograficznych ulica Karmelicka l 12 Kraków.

Antoni Rozmanit Kraków
FABRYKA PAROWA
Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej
w Rakowicach pod Krakowem.
Nagrodzona dwoma srebrnemi medalami zasługi c. k. Ministerstwa handlu i rolnictwa. 28 52 9
Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji sztucznej i kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.
Fabryka poleca przedewszystkiem:
Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach). — Surogat Kawy w szklankach. — Kawę śrutową francuską Rozmanita. — Cykorję krakowską gorzką. — Kawę figową. — Cykorjową Kawę perłową (Nowość). — Kawę krakowską w skrzyneczkach, wyborową. — Kawę żołędziową.
Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkty zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.
— Do nabycia we wszystkich handlach. —

KAROL MARKUS Kraków, Szpitalna 18
utrzymuje **największy skład samowarów** PRAWDZIWYCH TULSKICH.
Naczyń kuchennych emaljowanych i lakierowanych. Poleca własnego wyrobu przyrządy kąpielowe, których bardzo wielki wybór i zapasy posiada. Urządza wodociągi, łaźnie, także do Kneipowskich kuracyj. Wyrabia kloseta pokojowe i nadkanałowe. 417



Antoniego Mirkiewicza
PIERWSZA
Polska Fabryka Rękawiczek
Kraków, ulica Grodzka l. 25, I. piętro,
poleca wielki wybór najlepszych i najmodniejszych **rękawiczek** na obecny sezon, **szelek, bandaży rupturowych, oraz wszelkich wyrobów skórkowych,** po cenach umiarkowanych.

Pierwszy Zakład artystyczno-ślusarski
JÓZEFA GÓRECKIEGO
w Krakowie ul. Dajwor l. 6.
Opatrzony chlubnemi świadectwami, poleca P. T. Publiczności wszelkie prace, *w zakres sztuki i ornamentyki stylowej* wchodzące. *Specjalnie wykonuje: świeczniki, kandelabry, latarnie, lampy i kinkiety do oświetlenia gazowego i elektryka.* Zamówienia tak w miejscu jak z prowincji wykonuje podług własnych i podanych wzorów szybko i po najprzystępniejszej cenie. Również przyjmuje zamówienia *przez Bazar krajowy,* gdzie częściowy skład swych towarów posiada.

Kazimierz Zajączkowski
pod „Aniołem“, plac Marjacki Nr. 8 w Krakowie
poleca Sz. P. T. Publiczności swój 78 100 4
specjalny skład artykułów treści religijnej,
jak: obrazów, lampek, różańców, krzyżyków, medalików, szkaplerzy, kropielniczek, listew na ramy i gotowych ramek, oraz znaczny wybór **książek do nabożeństwa** polskich dla każdego wieku i stanu.

J. Buczyński malarz dekoracyjny, przeniósł pracownię swoją malarską z ulicy Dietla l. 5 na ulicę Długą l. 44.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.